Gdzie jest generał?

PIOTR BRZEZIŃSKI
[SZCZECIŃSKA GRUPA ARCHEOLOGII MILITARNEJ POMORZE]

Kiedy na początku 2001 roku, w jednym z niemieckich periodyków kombatanckich pojawił się anons dotyczący ostatniego dowódcy 163. Dywizji Piechoty, nie wiedzieliśmy jeszcze, że rozpocznie to naszą kilkuletnią pasjonującą przygodę z rozwikłaniem jednej z wielu tajemnic ostatniej wojny.

W dziale „Poszukiwania" ukazał się krótki anons, że zięć generała porucznika Karla Rübela szuka wszelkich informacji na temat losów zaginionego na Pomorzu w marcu 1945 dowódcy dywizji. Fotografia ukazywała mężczyznę o twarzy przywodzącej na myśl bardziej nauczyciela, niż zawodowego żołnierza. Profesję zdradzały generalskie naszywki i liczne odznaczenia, w tym Krzyż Rycerski. Sprawa wydała się nam bardzo interesująca, zwłaszcza, że od lat współpracujemy z Niemcami w poszukiwaniu mogił zaginionych na Pomorzu żołnierzy wszelkich walczących tu nacji. Zgromadziliśmy więc spore archiwum, gdzie doszukaliśmy się kilku wzmianek na temat poruszony w anonsie. Nawiązaliśmy kontakt z zięciem zaginionego, emerytowanym profesorem neurobiologii z Uniwesytetu w Kolonii, którego pomoc i energia okazały się nieocenione. Każda nasza prośba, nawet o najbardziej nieprawdopodobne informacje, była spełniana z nawiązką. Powoli z fragmentów meldunków i relacji wielu osób, zaczął się wyłaniać klarowny obraz ostatnich godzin życia ostatniego dowódcy niemieckiej 163. Dywizji Piechoty.

163. Dywizja Piechoty wystawiona została już 18.XI.1939 r. jako jednostka siódmej fali w III Okręgu Wojskowym. Od 1940 r. jednostka walczyła na froncie wschodnim w Finlandi i Karelii, przeważnie w składzie XXXVI Korpusu Armijnego 20. Armii Górskiej. Od 29.XII.1942 r. dywizją dowodził Generalleutnant Karl Rübel. W związku z pogarszającą się sytuacją na Pomorzu i koniecznością zapewnienia sił dla Grupy Armii „Wisła", dywizja została wyłączona 19.I.1945 r. z podporządkowania 20. Armii Górskiej i transportami kolejowymi skierowana wzdłuż całej Norwegii do Oslo. 10 lutego sztab dywizji dotarł do Szczecina celem odebrania rozkazów bezpośrednio w dowództwie II Okręgu Wojskowego. Od samego przybycia na Pomorze rozpoczął się kontredans rozkazów. 10 lutego 163. Dywizja Piechoty została skierowana pospiesznie na południe, w rejon sowieckiego przyczółka pod Kostrzynem, skąd już 14 lutego została odwołana ponownie do Szczecina w związku z planowaną kontrofensywą o kryptonimie „Sonnenwende". 17 lutego transporty z jednostkami dywizji toczyły się już po zatłoczonych magistralach kolejowych na północny zachód. Stacje wyładowcze: rejon Chociwela i Ińska. Stamtąd wyruszyła w nakazane rejony koncentracji na południe od Drawska i Złocieńca. 21 lutego oddziały dywizji zluzowały 5. Dywizję Strzelecką przed frontem 1. Armii Wojska Polskiego w rejonie Wierzchowa, Żabina i Borujska.

Generał porucznik Karl Rübel.

Pomimo wręcz miażdżącej przewagi atakujących oddziałów polskich, zaprawione w bojach jednostki niemieckiej 163. Dywizji Piechoty bez większych dramatów odparły ich natarcia na dobrze przygotowaną pozycję pod Wierzchowem. Kilka włamań w obronę miało charakter lokalny i pomimo sporych strat od ognia artylerii zwartość obrony nie została poważniej zagrożona. Kiedy jednak dywizja odpierała ataki prowadzone z „ogromną determinacją i odwagą" (jak wspominają kronikarze) przez Polaków, jej los był już przypieczętowany. 1.III.1945 r. wojska 1. Frontu Białoruskiego działając z zamiarem wyeliminowania z walki pomorskiego zgrupowania Wehrmachtu, czyli Grupy Armii „Wisła", wykonały druzgocące uderzenie w rejonie Recza. Niemiecka 5. Dywizja Strzelecka, wyczerpana wcześniejszymi walkami pod Mirosławcem, niemal natychmiast uległa. Jej pierwszorzutowe oddziały 56. Pułku Strzeleckiego zostały rozniesione na strzępy przez dwugodzinną nawałę artyleryjską. W wyłom wdarła się sowiecka piechota 3. Armii Uderzeniowej. Nie na wiele się zdały brawurowe kontrataki małych grup bojowych ze składu 23. Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Nederland" wspartych nielicznymi pojazdami pancernymi. Pomimo złych warunków pogodowych i skrajnie niekorzystnego terenu, prowadzona żelazną ręką gen. Katukowa 1. Gwardyjska Armia Pancerna, po południu wyszła już w przestrzeń operacyjną. Wielokilometrowe kolumny pancerne i zmechanizowane ruszyły na północ. 163. Dywizja Piechoty została odcięta. Podobny los spotkał cofającą się pod naporem sowieckim na Połczyn Grupę Korpuśną generała von Tettau oraz tzw. X Korpus Armijny SS generała von Krappe.

Z 3 na 4.III.1945 r. jednostki 163. Dywizji Piechoty wskutek ponurych wieści z zachodu rozpoczęły odwrót w kierunku na Drawsko. Poszczególne oddziały schodziły z pozycji w różnym czasie, na drogach panował potworny ścisk cofających się jednostek wojskowych i taborów cywilnych. Brak łączności i zerwane linie telefoniczne dopełniały chaosu. 5 marca większość sił 163. Dywizji Piechoty znajdował się w Rydzewie na północ od Drawska. Sztaby próbowały uporządkować oddziały, których znaczna część zagubiła się gdzieś w lesistych i bezdrożnych terenach. Sztab dywizji i pułku artylerii znajdował się we wsi, reszta oddziałów rozlokowała się w najbliższej okolicy. Łączność środkami technicznymi nie istniała. Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie są inne jednostki i jak daleko wtargnął już nieprzyjaciel. W tej sytuacji Rübel zwołał odprawę oficerów dywizji. Jak wynika ze wspomnień uczestników, spotkanie to miało nad wyraz burzliwy przebieg. Generał obwieścił, że dywizja zostaje rozwiązana, sprzęt ciężki zniszczony, a oddziały mają podzielić się na trzy duże grupy bojowe i przebijać na własną rękę. Decyzja wzbudziła gorące protesty kadry oficerskiej (i budzi wśród weteranów dywizji do dzisiaj...). W imieniu oficerów wystąpił dowódca 234. Pułku Artylerii, Oberst Heilmann twierdząc, że dywizja ma szanse przebić się jedynie jako zwarty oddział przez słabe jeszcze jednostki nieprzyjaciela. Z pozycji pod Wierzchowem udało się przecież wyprowadzić niemal cały ciężki sprzęt, morale wojska było jeszcze wciąż wysokie, a siła ognia kompanii uzbrojonych w doskonałe karabinki szturmowe MP-44 imponująca. Generał w odpowiedzi zaproponował Heilmannowi przejęcie dowodzenia. Ten jednak odparł, że kilka godzin wcześniej zrobiłby to bez wahania, ale teraz rozkład dywizji postąpił zbyt daleko – przystąpiono już do niszczenia dział i pojazdów, rozpuszczania koni po okolicy. Atmosfera klęski zaciążyła nad zwartymi jako tako dotąd oddziałami.

Trzy duże grupy marszowe dywizji wyruszyły w rozbieżnych kierunkach około 22.00. Istnieje sporo relacji i publikacji mówiących o ich późniejszych losach. Niestety, niewiele wiadomo o generale i jego ścisłym sztabie. Według listu adiutanta dywizji majora Ehlersa do żony generała Rübela, napisa-

nego w 1950 r. po jego powrocie z niewoli – grupa była niewielka i składała się z żołnierzy batalionu fizylierów i 234. batalionu pionierów. Wyruszyła tylko z bronią ręczną kierując się niemal dokładnie na zachód. Maszerowano nocami unikając kontaktu z nieprzyjacielem. Nocą z 7 na 8 marca wieczorem, grupa liczyła już tylko 30-40 żołnierzy (wg innych informacji tylko 10-15), kiedy wyszła z lasów na skraju niedużej wioski, składającej się z pojedynczych gospodarstw rozrzuconych luźno w terenie co kilkaset metrów. Okolica zatem niemal idealnie nadawała się na kryjówkę. Wybrano majątek znajdujący się najbliżej ściany lasu, aby tam przeczekać w ukryciu dzień. Wysłany oddział zwiadowczy nie odnalazł śladów bytności nieprzyjaciela w najbliższym sąsiedztwie. Okazało się przy tym, że w odległym o 300 metrów majątku zaszyło się trzech obdartych i zarośniętych żołnierzy SS, którzy przedarli się tutaj aż z Poznania, dźwigając „na wszelki wypadek" karabin maszynowy MG-42 z odpowiednim zapasem amunicji. Nie przystali oni na propozycję dołączenia do oddziału generała mniemając słusznie, że mniej rzucają się w oczy maszerując samodzielnie. Wystawiono wartę i wszyscy ułożyli się do snu. Kiedy zaczęło świtać, ciszę rozdarła długa seria z broni maszynowej. Kule załomotały po ścianach, byli ranni. Po krótkim zamieszaniu i wymianie ognia generał rozkazał wywiesić białą flagę. Majątek był otoczony przez zmotoryzowany oddział pościgowy NKWD ze składu 58. Pułku Wojsk Ochrony Pogranicza. Rosjanie dotarli tu po śladach na cieniutkim śniegu, który spadł wieczorem. Niemcy wyszli przed dom i zostali ustawieni w szeregu. Odebrano im broń i rozpoczęto rewizję. Wypadki, które rozegrały się chwilę później, opisywane są różnie przez trzech świadków zajścia. Gdzieś z okolicy zaterkotał karabin maszynowy. Najprawdopodobniej SS-mani próbowali przyjść z pomocą sąsiadom. Wybuchło nieopisane zamieszanie. Sowiecka eskorta padła na ziemię i natychmiast odpowiedziała ogniem swych kilku „Goriunowów" i „Diegtiariewów". Dzisiaj nie da się już odpowiedzieć na pytanie, czyja kula ugodziła generała w głowę – być może niemiecka. Obok padł również jego ordynans, Obergefreiter Paul Handtke. Po króciutkiej strzelaninie SS-mani znikli jak duchy, a Rosjanie pospiesznie uformowali z jeńców kolumnę i popędzili ich do najbliższego miasteczka. Ciała poległych pozostawiono na śniegu.

Według Ehlersa, podczas jego przesłuchania wyszło dopiero na jaw, kim był poległy oficer. Rosjanie zabrali zatem majora na miejsce celem identyfikacji (i najpewniej przeszukania) zwłok. Potwierdziło się, że jest to dowódca niemieckiej 163. Dywizji Piechoty, generał porucznik Karl Rübel. Było to około trzech dni później. Ehlers uzyskał na miejscu zgodę eskorty na dokonanie prowizorycznego pochówku swego dowódcy.

I tutaj kończy się historia możliwa do odtworzenia na podstawie relacji i dokumentów. Gdzie spoczywa ciało ostatniego dowódcy 163. Dywizji Piechoty? Na to pytanie postanowiliśmy znaleźć odpowiedź. W sprawę oprócz rodziny generała zaangażował się niemiecki Volksbund, niemieccy wolontariusze oraz specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Dzięki niebywałej operatywności i energii zięcia generała udało się uzyskać pierwsze wskazówki w przepastnych archiwach Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Nazwa miejscowości padła tam jeden jedyny raz i było to trafienie w sedno sprawy – okolica idealnie pasowała do opisów uczestników potyczki. Niemal dwa lata profesor zbierał informacje o żyjących jeszcze mieszkańcach maleńkiej, nawet przed 1945 rokiem mieścinki. Losy rozrzuciły ich po całych Niemczech. Udało się skontaktować i porozmawiać z około 10 osobami. Wszystkie one słyszały o potyczce i śmierci wysokiego rangą oficera, ale relacje ich czasami różnią się diametralnie. Najbliżej sprawy były wówczas córki sołtysa. Ojciec opowiadał im, że w któryś z marcowych dni usłyszał nad ranem strzelaninę z kierunku sąsiedniego majątku (nie powiedział jednak dokładnie, którego). Kiedy wszystko ucichło udał się na miejsce, gdzie odkrył zwłoki 8 (!) niemieckich żołnierzy leżących w kałużach krwi na śniegu. Pomiędzy poległymi był generał lub wysoki rangą oficer. Niestety, sam sołtys zmarł pod koniec lat 90. w wieku niemal 100 lat. Nigdy nie opowiedział córkom w szczegółach, co wydarzyło się potem. Pewne jest, że zabrane poległym połówki znaków tożsamości i książeczki wojskowe ukrył na miejscowym cmentarzu na dzwonnicy, bo kiedy w 1976 rodzina odwiedziła Polskę i swą byłą miejscowość, sołtys prosił zięcia o sprawdzenie, czy tam jeszcze są. Tu pojawia się pierwsza z licznych rozbieżności. Ehlers mówi o dwóch zabitych, na miejscu potyczki zaś znaleziono ośmiu. Inni mieszkańcy przysiółka wspominają, że na miejscowym cmentarzu w marcu 1945 r. w tajemnicy pochowano 3-7 (w zależności od relacji) żołnierzy niemieckich. Pani Krause, starsza córka sołtysa, jest z kolei mocno przekonana, że ojciec wspominał o pochowaniu zabitych na miejscu. Pamiętajmy też, że major Ehlers w liście do wdowy po generale również pisze o pogrzebaniu zwłok w ogrodzie majątku, gdzie doszło do potyczki. Gdzie zatem tkwi prawda? Po dogłębnej analizie listów nieżyjącego już od dawna majora Ehlersa oraz nagrań relacji byłych mieszkańców, wytypowaliśmy dwa-trzy majątki, gdzie mogły się rozegrać opisane wcześniej wydarzenia. Sprawę dodatkowo utrudniał fakt, że dziś jest to okolica w większości bezludna, a ślady majątków tylko z trudem można zlokalizować w leśnych gąszczach. Do przeszukania wytypowano także maleńki cmentarzyk z rumowiskiem cegieł i polnych kamieni pozostałym po dzwonnicy.

Próbne sondaże na byłym cmentarzu wiejskim. Fachowcy z Zakładu Medycyny Sądowej analizują wydobytą z ziemi czaszkę.

Już pierwsza penetracja najbardziej prawdopodobnego miejsca potyczki dała znalezisko w postaci magazynka do karabinka szturmowego MP-44 oraz licznych łusek radzieckich kalibru 7,62 mm systemu Mosin-Nagant, które zostały być może wystrzelone z broni maszynowej oddziału pościgowego NKWD. Zakrojone jednak na szeroką skalę przeszukanie okolic ruin nie dało odpowiedzi na pytanie, czy pochowano tam generała porucznika Rübela. Latem 2003 r. po uzyskaniu kompletu pozwoleń ekipa nasza pod kierunkiem pracownika Volksbundu, przy współpracy specjalistów medycyny sądowej ze Szczecina oraz niemieckiej grupy poszukiwawczej VBGO, wkroczyła na cmentarzyk wiejski. Całodzienne poszukiwania w miejscach wskazanych przez świadków (czyli miejsca wolne przed 1945 rokiem od mogił cywilnych) również nie dały rezultatu. Pod wieczór w ruinach dzwonnicy udało się znaleźć połamane i skorodowane fragmenty niemieckich znaków tożsamości...

Po tych akcjach sprawa wciąż jest otwarta. Zadajemy sobie mnóstwo pytań, w rozmowach stawiamy dziesiątki mniej lub bardziej prawdopodobnych hipotez. Bezpośredni świadkowie tamtych wydarzeń już nie żyją, a niektóre ich relacje wyraźnie mijają się z prawdą. Trudno będzie ustalić które... Nie wiadomo, czy kiedykolwiek uda się ustalić dokładne miejsce spoczynku generała Karla Rübela. Wiadomo jednak, że dzięki całej akcji udało się odtworzyć jego ostatnie chwile i określić miejsce śmierci. Ot, taki mały kamyczek do mozaiki zwanej historią II wojny światowej. ❑

Zdjęcia: Autor